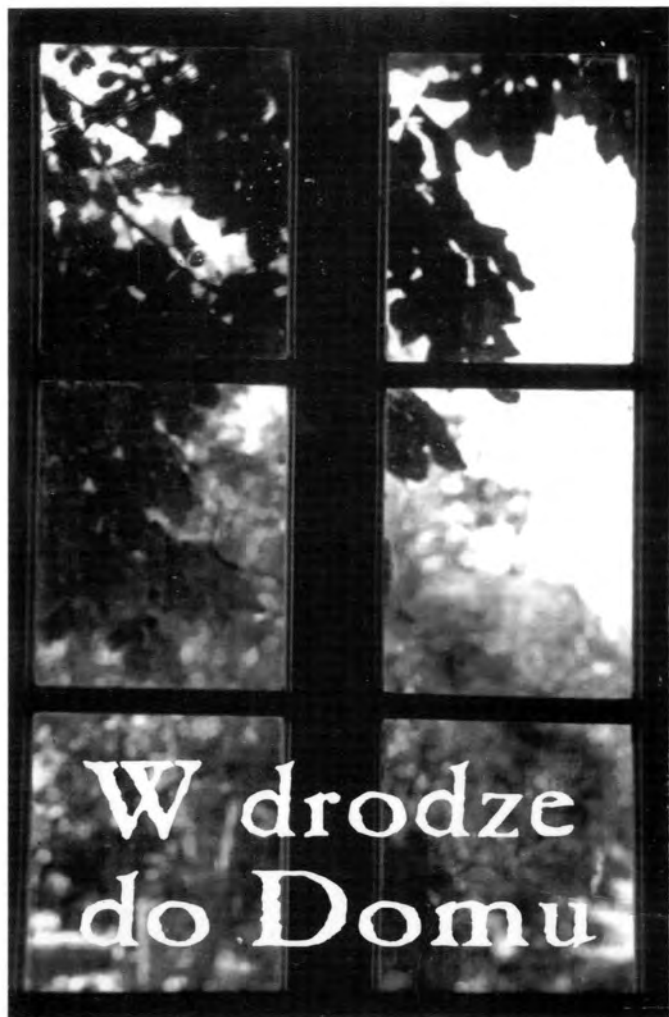


Jan Leończuk



W drodze
do Domu

LEOŃCZUK



Jan Leończuk

**W drodze
do Domu**



fot. Zbigniew Minko ~~884-1~~
821.162.1-1

Copyright © by Jan Leończuk 1996

Wydano dzięki wsparciu finansowemu
MGOK i TPZZ w Zabłudowie oraz innych
darczyńców którzy zastrzeżli anonimowość.

ISBN 83-86620-20-X

Redaktor techniczny: Mariusz Śliwowski
Wydawca: APHU "MAZD" Ariusz Małek

*Bogusławowi Marii Horodeńskiemu
w drodze do Domu Ojca
posługującemu utrudzonym
szukającemu zbłądzonych
dodającemu otuchy
tym, którym droga jest zbyt ciężka
wierzę, że i mnie i moich bliskich
nie pozostawi
bez pamięci modlitewnej*

autor

*kiedy gasną lampy
i cisza wrzosowisk spija noc
wtedy wychodzi naprzeciw
modlitwa
- wiersz*

Życiorys

*pisząc życiorys przystaje zbyt długo
nad ścieżkami które prowadzą
w gęsty zagajnik
gdzie śpiew czuły
spóźnionych ptaków
i niebo lekko uchylone
jak rozdarta suknia anioła który się ciągle spóźnia*

*nie wiem nawet że za ścianą lasu
porasta już inny las w kolorach Gauguina
pożółkły
utkany z wrzosów
jakby czekał na przebudzenie
albo dotknięcie dłoni*

- - - ale tam nie doszedłem

*i kleks jak banalna tza winien
zatrzymać zdanie*

*kropka - a potem iskanie nieznanymi faktów
które przymilają się jak dawno wyrzucone grzechy*

*wiosenny zapach łąk przebudzonych
opisy wytęsknionych ścieżek*

a wybiegły one daleko od domowych progów

*jak zapisać głos matki i ojca
stoją na rozstaju dróg
niemym drogowskazem
czekają
głos dzwonu doleciał jak rdzawy ptak
i nad drzewami ptaki cerowały niebo
i zaległa cisza*

*życiorys pisany wiódł na pokuszenie
pogubionych zapachów
nie było w nich niczego
oprócz wstążki pozostawionej na ławce
za chwilę zdmuchnie ją wiatr
i kolorowe przestworza napętnią się dziewczęcym
śpiewem*

*nie było w nas tamtych
ogłuchłych na drzwi
cudzego domu*

*rdza karmiła się jak dawniej wspomnieniami
z uporem godnym człowieka
opowiadała o swoich sukcesach*

ale o tym w życiorysie być nie może

ale o tym w życiorysie być nie może

*dopowiedzenia stają się wyznaniem
nieśmiałość pyta o drogę
a na niej mała zabawka
samochodzik i sznurek
do ciągnięcia całego świata
sięgał już nieba*

*chybotał na wietrze latawiec
ale to już z innego życiorysu
gdzie ptak znaczy czucie ziemi
a drzewo pełne słów niewypowiedzianych*

*i aby życiorys nie zapadł się w odmętach testamentu
trzeba przejść na drugą stronę
ulicy
życia*

moja mama

*kiedy odchodziła
światła szczelina
sięgała bólu nadziei*

*był luty
motyle otwierały
skrzydła*

pęczniało niebo od śpiewu

*zapamiętać
- przestrzeń*

*zapamiętać
- pamięć*

*w zdziwionej ziemi
powitanie*

"Ja tylko szukam, Ojczy, a nie stwierdzam"-
skrzypiało pióro
kiedy święty Augustyn
dotknął nieba i ziemi

może był dzień pochmurny
i szczebel światła przedarł się przez chmury
opadając promieniem ku ziemi

mała złocista plama
rozkwiecona słońcem
odbijała niebo

i tęsknota przeniosła się poza bramy miasta
i strażę nocne
i odeszła od lamp zgaszonych dla bezpieczeństwa
serca przestały kołatać
i nadeszło zrozumienie

i może wiatr ucałował
cieplem

"pozostają jeszcze przyjemności oczu"

ale je wkrótce przykryje bielmo
cwałować będzie jeszcze pamięć
po niezzętych łakach
o pieruszym kwitnieniu

i śmiech przetoczy się i zgaśnie
jak o zachodzie słońca
kiedy sierp odpoczywa
i dłonie szykują się do snu

a potem spod pióra świętego Augustyna
który szukał świętości
świętym już atramentem
i pokorą
zostało zapisane

"Bo Ty mnie osądzasz Panie ...
Bo to co wiem, wiem dzięki temu, że Ty na moją
drogę
siejesz światło"

i mógł odłożyć pióro święty Augustyn
a plama światła
otulała już mrok
jak w dzień stwarzania

żeby zrozumieć nie trzeba wysokiej wieży

wystarczy spojrzeć w przeszłość
i połączyć się z nadzieją jutra

tak czynią kwiaty
korzeniami wbijając się w ziemię
nawet wtedy
kiedy wiatr rozbiera z kwitnienia
i schną liście

drzwi
jak z alfabetu śmierci
skrzypienie ostatnich ptaków
które nie wiją już gniazd
odlatując donikąd

przystają zdania
uciszenie przysiada na progu
jak malec zadziwiony
z palcem w buzi

potem matka zapłacze
szukając pierwszych słów
dzieci

pozapadają się piaskownice
zestarzeją się lalki

potem drzwi
na oścież

*światło słów
bezgłośnie*

*drzwi
i znowu
drzwi*

*historia wytaczająca się na ulice
w ataku duszności niestrawionych idei
dotykała rynsztoków pijąc chciwie krew
chora na białaczkę wołała o transfuzję*

*zawleczona do sądu była biała jak ściana
nie odpowiadała na stawiane pytania
w obłędzie powtarzała patetyczne zdania
których nikt nie rozumiał
i nie chciał zrozumieć*

*nędzarka wielkich słów
w otoczeniu tłustych sędziów
w togach dostojeństwa i pogardy
uśmiechała się
wycierając ukradkiem brudną dłonią tzy*

*nawet korona na jej skroniach dotknęła bruku
farsą przekrzywiona nie dopominała się niczego*

*godność wdeptana w muł ziemi
nie oddychała*



historia
ojczyzna
matki mojej modlitwa
ojca bliźny znad Niemna

noc bezsenna - - -

syci nie znają kart głodu i poniżenia
umierają tak samo wołając o oddech
jeszcze błagają o dotknięcie ziemi
z łóżka szpitalnego
bez kapci
sycą się dotknięciem stopami podłogi
kiedy oczy uciekają w popłochu przed kłamstwem

a krople płynu
beznadziejnie wpływają do żył

milczy pod maską chloroformu

przestawiane meble zakłócają ostatnie chwile
prerażone oczy - bibeloty wspomnień
komoda marzeń

z kredensu brudne dłonie

dobywają kieliszki
odciski kaleczą szkło
-wznoszą toast za żywych
rozsiadłych w fotelach władzy

nie pamiętają już po co przyszła niewiasta
zalekniona i zdeptana
ogłuchła głuchotą swoich dzieci i wnuków

stojąc przed sędzią
nie ukrywa wzroku
umytego łzą
milczy - - -

moja ojczyzno
gipsowy odlewie dłoni obumarłej

nie popłynie krew
nie obudzi się tętno
osieroconych wierszy
rynszteków
poczekalni
w zapomnianych oberżach
belkocząc rynsztkiem
piją na umór

zza zbielałych ścian
dociera głos
nie słyszą go sędziowie ani trybunały

w twarzy umytej tzą
budzi się słońce
i oddech spokoju otacza się nadzieją
że nie zginęła

wszystko się zamknęło
przed oczyma tylko biel rozlana
dotykając czoła szuka tętna

nawet mysz
nie przecisnie się przez ucho igielne
narysowane
pytaniem
na kartce

a rozlewisko czasu
w alfabecie niepokoju
żyje od wczoraj do jutra

wszystko się zamknęło
w białym talerzu
wyzwolone kwiaty z resztek jedzenia
kwitną
i pachną

oto drzwi otwarte
przestrzeń nieprzestrzelona
oddech zapisany
na marginesie kartki

moje krajobrazy do nieba uniesione
białe zimą pędzone obłokami
marzeniami uciekają za próg ziemi
z mdlejącymi płotami
które nie chcą znać granic
skurczone
jak orzeszek tkwią
zapomniane przy drodze

mleczko mojej mamy znów zakwitły
a kiedy kończą kwitnienie
dmuchawcami niebo ciemnieje

dotykam przestrzeni
skaleczonej i nierealnej

biały puch osiada na niebie
za dziecięcym lizakiem
czai się osa

kwieciami przystroiły się sady
i ptak zaśpiewał z nagła

banalne krajobrazy
i ckliwy wiersz
niebo zatarte dniami
otwarte jeszcze w snach

czekam
aż zaskrzypią
drzwi
i obudzi się dom
wystygły

dzień stwarzania

światło z cieniem usłużnie
ulożyło się w piaskownicy
ku której szły dzieci
z maleńkimi wiaderkami

oto czas darowany

została jak w wierszu nadętym
ostatnia kartka papieru
pożółkła

nie zbladła
nie pokryła się rumieńcem wstydu

tej bieli zdań trzeba się uczyć
codziennie potykając się o schody
głosem dotykając wysokości
nieba

bo biel mówiłeś - światło
bo czerni mówiłeś -ciemność

i między nimi przebiegał margines
jak cięciwa łuku
drżąc o poranku
kryształkiem lzy

kwitły kwiaty
nawet mały płatek róży
zasuszony i jakby umarły

dopominał się dopowiedzenia

kartka papieru
o którą upomniał się wiatr
i niebo
przystoniała noc
i zakwitła krew
jak przysięga
złożona nad świtem

odrzucając szczebiolliwe tło makatek
szukając twardych słów
o których zapomnieli mężczyźni płacząc
nad światem

odsuwając tło rozpisane na scenariusz
domu z wypędzonymi snami
z wierszami idącymi w szeregu
w gazetowym rytmie im więcej słów
tym gęściej na łamach sumienia
które odeszło spod drzwi
jak nieproszony gość

odrzucając kartki uczernione
wierszami nagłych okrzyków
ze scen wyludnionych samotnością
szukając sensów kiedy zgasto
ostatnie światło i rampa gęsta od mroku
tylko sufler pozostał
bawiąc się małym wiatraczkiem
udawał wiatr i nawet kurtyna
uniosła się ku niebu

gwiazdzistą noc jakich wiele

zapisalem

wchodząc
w rzeczywistość gwiazd dotkniętych
i posrebrzonego na nowo księżycyca
pod którym zakochani
będą znowu kolorować świat
snami niedośnionymi

niebo jakby zastygło
dotykało pytaniami
na które nie było już odpowiedzi

potem wiatr przyniósł słowa
i poczęło się życie

niechaj ten rysunek
wyjrzy zza jeleni i atramentowych jezior

dzieci wbijają łopatkami w ziemię
piasek jak z cementarnej przestrzeni - - -

ale
chłopiec i dziewczynka
uśmiechają się do siebie
w słońcu

*tak szybko bledną zdania
nitka wypruta ze swetra
nie może odnaleźć kłębka
szczebiot znajomych ust
ukrywa jakąś prawdę*

*anemiczne tło uległo retuszowi
 róż - na zachód słońca
 puder - na zdziwienie świtu
tylko dłoniom i sercu
nie przydano sensów*

*kurczowo trzymają się krawędzi łóżka
błagając o świt*

*odlatywałem w ciemnych rymach
kluczem żurawi
okno zablizniło się ścianą
głuchącego horyzontu
oslepte - dzień jak co dzień -
nawet jaskrawość śniegu
nie pragnęła już skóry
okopconej wieczorami wspomnień
pożółkłych fotografii
do których trudno się przytulić*

*wystygłe zdarzenia powracały
obcym językiem
prosząc o strawę
i w zdania nie potrafiłem włożyć
wyblakłych - wyrazów bez wyrazu -*

to pewnie już ostatnia kartka

*za oknem szło ku wiosnie
nawet słońce na chwilę
położyło się pokornie na pożółkłej kartce papieru
i w ciszy krwinka mojej krwi*

uchwyciła się nadziei

*by jeszcze raz spojrzeć
za okno - - -*

*szlachetny kamień
nie zazna skaży
pociemnieje gniewem
zamilknie
stanie się świecidełkiem
ulotnej rozkoszy*

*nie dotykaj skóry
kiedy w brzasku dnia
szukasz siebie*

*nawet rytm zegara
dochodzić będzie z drugiego brzegu*

*podszewką snu
chwilą zatrzymaną*

*białą krwią
w bandażach
spragnionych*

kamieniem polnym

u wezłowania

ciszą

*chwilą zastygłą
bądź*

*kiedy odcięto pępowinę
a w horyzontach
uregulowano tętno
nadszedł dzień
kiedy drzewa wyszły
naprzeciw
i rozmienily dni
na śmiech i płacz*

*a potem
tak blisko ściany horyzontu
a nikt nie przytulił
samotności*

*starość
poszukiwała pępowiny
i na nic się zdały
słowa zwietrzałe
i wiatr*

*wyszedłem
wróciłem*

*tak blisko
śmierć już na bladej ścianie pisze wiersz
z widokiem zamkniętym na niebo i ziemię
kładąc dłonie w geście
zrozumienia świata*

*i ciemne słowa uciekały w ciemność
w jądro ziemi
nie kalając krwi
a oddech tęsknił do korzeni i liści
aby w zieleni wykąpać tęsknotę - - -*

i tak rodziła się bliskość - - -

*bielmo oczu rozpywało się w zimowym pejzażu
w zawodzeniu wilczym nad przestrzenią ciemną
i nad opustoszałymi dłońmi
przystawał Las i Los*

*w gęstwinie ginęły rozmowy
ucząc się milczenia*

echo kołatało o ściany horyzontu

prosząc o imię

*ospowate niebo
wisiało
jak zapomniana dekoracja*

*i coraz bliżej
pustki opuszczenia*

skrawek papieru czekający na zapisanie

sen

*na ścianie białej
zaniemował cień*

uciekają drogi
oddalają się boryzonty
slabną nogi
i serce pragnie odpocznienia

kropla potu
stacza się jak łza
zmęczonego ciała

nie wiem Panie
gdzie przystanąć
aby skryć się w cieniu snu
pełnego lata
tyle śpiewów drzew niewysłuchanych
tyle ścieżek niewydeptanych
tyle wzruszeń niewymodlonych

tyle ciszy ---

zagon i bruzdy
i wrastanie
w pokorę ziemi

to tylko życie
motyl
jak po schodach
uspina się do nieba

deszcz
wyzwala z płaczu

a mała katuza
zerka ku niebu

za chwilę zabrzęczy
pszczoła
i miodem słońca
spokornieją powieki

to tylko życie
i sen
otwarty

*zostawiłeś nas Panie w świecie obcych ścian
na których dzieci dotknięte bluźnierstwem
piszą słowa lepkie i nienawistne*

*obok piaskownica
w niej tysiące ziaren
skazanych na sąsiedztwo*

*dalej drzewa smagane wiatrem
gubią liście i suche gałązki*

*i płyną obłoki jak w dzieciństwie
zamienione w stada owiec
na bezpańskim pastwisku*

*i słońce posyła nam uśmiechy
i motyl wzlatuje ciszą
ku niebu*

i obce ściany przylegają szczelnie

*posłuszny wyrokom
oddalam się
pokornie*

ściany na które dzieci patrzą z lękiem

*uciekają do piaskownic
aby budować swoje kruche
królestwa*

Obrazek I

*maleńki cień
uczępiony poduszki
i serduszko uwolnione
tuli się do mamy*

*nóż leżący na stole
kroić będzie chleb*

*zmierzb
ułoży się na ścianie
i zerkać pocznie ciekawie lampa
cisza uśnie w kącie
- nie bój się
zatrzymaj w piąstkach ufność
choć wiatr za oknem
i skrzypią już drzwi*

Obrazek II

*aniółom wyznaczono miejsce na kładkach
jak na granicy światów*

jasność i ciemność

*nie otwierając księgi skrzydeł
tęsknie wypatrują horyzontów
jakby stamtąd miały wyjrzeć
kolorowe kokardki dziewcząt
i płowe warkocze
szukające smu utraconego*

*i zdawać by się mogło
że woda przepływająca pod kładką
przystanąła
na chwilę*

*jednym oddechem
obejmę świat
w dniu kiedy dotyk
uleci z tęsknotą motyla*

*i światło betlejemskie
połączy
niebo z ziemią*

*nie uciekaj
z młodym wiatrem
nie połączonym jeszcze z rozkwitłymi
horyzontami*

*gdzie śpiew
i zakwitanie ziemi
i ciemność z księżycem wygasłych latarni
wolności biegnącej na przelaj
z zadyszką krwi*

*coraz dalej do domu
i niebo tylko ciężkie od gwiazd
i pytań jakby nieważnych
nie uciekaj od znaków niepewności
nad ranem
kiedy sen nocy
stacza się za nieboskłon*

*i tak oto czas
wypełnia się ucieczką
i tęsknotą do drogi
ku światłu*

nie uciekaj
od pytań cierpliwych
to nie sen
to życie
w pękających horyzontach

to próg w domu ojca
nawołuje
zatrzymaj się
bodaj na chwilę

ugiąłem kolana
ciężar świata tkwił jeszcze w fioletowych
dzwonkach lata

zakwitającego co dzień ranka
i złocistego zatrzymania ciepła dłoni
małej chwili -

- i moja mama przystanęła na swej drodze
i wiatr bezśnieżny
i oddech drzew gotowy na uderzenie siekiery

biegło na przelaj

bojąc się ciszy
biegło w sam środek
życia
i milczenia

*im bliżej dna
tym więcej słów
od których gęstnieje dzień za dniem*

*woda zatrzymana
a na niej biały kwiat lilii*

wiersz nieskalany

*każdy dzień który przystaje za ramą okienną
zza tafli szkła przygląda się bacznie
człowiekowi
szamoczącemu się w świetle
jak ćma
nie olśniona światłem
a oślepiąca*

*pozostawione buty
czekają dopełnienia losu
utrudzonych stóp*

*rękawice
torba
i tornister który wciąż wyśpiewywał
dawno poblądłe wersy*

Marii Żeszko i jej córce Ani

*córeczko moja
niebo wciąż ciemne
i gwiazdka twoja już wschodzi*

*na moim niebie
też ciemno
gwiazda w pozłocie tonie
wśród fałszów wczorajszych
półprawd
półnadziei
i z głuchą ścianą płaczu*

*córeczko miła
uwierz że Polska
to dom twój
i siła
i cień
choć niebo ciemne
i szary dzień*

córeczko miła...

*moja ikono z pól sytego chleba
modlitwy pełna blasku
rozśpiewana*

*miedzami ludzkich ścian
otulonych domów
niezmytymi łzami*

*korników jak pacierzy
skrobiących sumienie*

*moja ikono matko ociemniałych
słów nagłych jak noże
siedmiu dni bolesnych*

*dokąd mam iść
kiedy dzień już zmierzcha - - - -*

*coraz ciemniejsze twarze
w pękających horyzontach
daj światła kruszynę jak chleba*

*moja Matko przed tobą bóle moje składam
skaleczone lata*

niewiernym pytaniem - - -

dokąd mam iść - - -

plowieją sny tęskniące ku jasnym polanom
kłamliwe pejzaże makatek

moja Matko
ikono
cierpliwa dozgonnie
wyprowadź mnie z kołyski
lipowego snu

dozwól dotknąć ziemi stopą snu dzieciństwa
i krew zjednąj z ziemią
kamieniem
i bólem

może zgięte kolana
zapach lasów i cisza
pod pieluszką nieba
ukoi płacz nagły

Matko moja
modlitwo
wierszu obudzony - - -

nie przywoływałem słów ale przyszły
ustawiły się pokornie
w rzędkach zdań

wyciszyły w sobie pulsowanie krwi
spraw wielkich i małych

nie szukały już wyniosłych wzgórz
ani ust młodzieńczych
szły pokornie
alfabetem potknięć

w tamponach ojczyźnianych snów
wpisywały wyznania -sen mara Bóg wiara-

nad bliznami przystawały w milczeniu
jak nad grobem matki
przed drzwiami zatrzaśniętego dzieciństwa

nie hałasowały jak dawniej
i nie mogły zanurzać się w młodość
ukrytą w starych lasach
zniszczonych pożarami i zapomnieniem

*nie szły moje wiersze na dawno umówione spotka-
nia
pokryły je liszaje pociemniałych wrzosów*

*nikt nie witał
nikt nie żegnał*

*niewidzialne jak ból
zauważalne jak ból*

*wtopiły się w życie
patrzac tęsknie na wzgórze
zza których miało wytoczyć się słońce*

nie wiem przyjacielu kiedy wiersz umiera

*może słońce da siłę
aby przejść Rubikon - - -*

*i nadzieja żebraczka
weźmie kostur i uda się ku swoim horyzontom
ot tak jak idą jeszcze cienie żywe
których nikt nie tropi*

słowa z Boga i z bluźnierstwa dobyte

oto stół pokory

*niechaj będzie od krwi uwolmiony
by wzdęty brzuch ziemi
nie kalał serca
cyngiel a na nim palec
nie był imieniem sprawiedliwych*

*by w rynsztok rzucone dziecko
mogło poznać człowiecze drogi
światło i mrok
ale niechaj dotknie światła
i dozna mocy olśnienia*

*niechaj darowany wiersz
przetnie drogę
i pozostanie progiem domu*

*nie przywoływałem słów
ale one szły obok
cierpliwe jak anioł od kładek*

*nad strumieniem oddychały głęboko
jakby wchodziły w toń i lęk*

patrzac na drugi brzeg

uciszałem rozmowę serca

i tak dzień za dniem

aż do chwili

kiedy zapach ziemi

począł rozrastać się zapomnianymi ogrodami

i tam odnalazłem swoje drugie serce

bijące młodości i tęsknotą

i nie blednące

i zapragnąłem iść

po nierównej drodze

ze słowami

wiary

nadziei

miłości

mój wierszu któregom nie przywoływał

bądź moim snem bez bólu

i moim światłem bez bielma

chciałbym przyjąć miłość darowaną

choć sen splamiony bólem

samotność bez echa

drzwi zamknięte złym słowem

a pośpieszne wiersze oddalają twarze

tak trudno uwierzyć w czoło pochylonego nieba

nad sercem utykającym

poplątanym zdaniem

kiedy krok nieposłuszny i zachłanność płuc

tak trudno nieść w sobie

Księgę Rozpoznaną

ale dzień ten nadejdzie

i droga do Domu

wśród łąk zapomnianych

słów prostych a pełnych nadziei

drzwi uchylone

cierpliwie

czekają



Spis treści

*** (kiedy gasną lampy)	7
Życiorys	8
Moja mama	11
*** (Ja tylko szukam Ojczy)	12
*** (drzwi jak z alfabetu śmierci)	15
*** (historia wytaczająca się na ulice)	17
*** (wszystko się zamknęło)	21
*** (moje krajobrazy do nieba uniesione)	22
*** (została jak w wierszu nadętym)	24
*** (odrzucając szczebiotliwe tło makatek)	26
*** (tak szybko błędą zdania)	28
*** (odlatywałem w ciemnych rymach)	29
*** (szlachetny kamień)	31
*** (kiedy odcięto pepowinę)	33
*** (tak blisko)	34
*** (uciekają drogi)	36
*** (to tylko życie)	37
*** (zostawiłeś nas Panie)	38
Obrazek I	40
Obrazek II	41
*** (jednym oddechem)	42
*** (nie uciekaj)	43
*** (ugiąłem kolana)	45
*** (im bliżej dna)	46

*** (każdy dzień)	47
*** (córeczko moja)	48
*** (moja ikono z pół sytego chleba)	49
*** (nie przywołałem słów ale przyszły)	51
*** (chciałbym przyjąć miłość darowaną)	55



Leończuk
W drodze



Jan Leończuk

ur. 24 czerwca 1950 r. w Łubnikach. Debiutował w 1970 r., opublikował kilkanaście zbiorów poezji, tłumaczeń i prozy. W dwudziestopięciolecie debiutu w 1996 r. ukazał się pierwszy obszerny "Wybór wierszy" i pierwszy tom "Zapiśnika".